Nr. 22 Rok 1 Kraków, dnia 10. listopada 1940. 30 gr

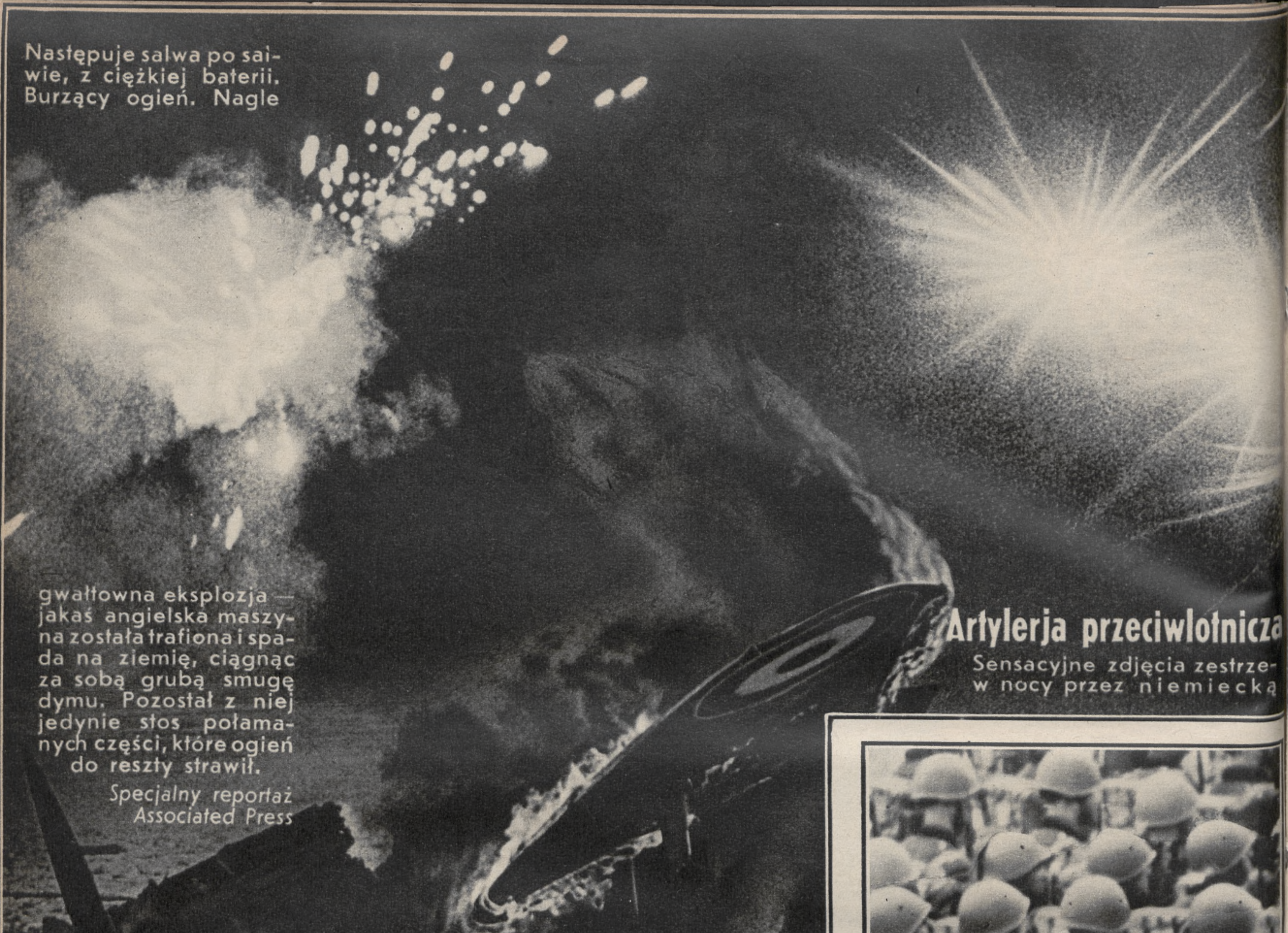
Ilustrowany Kurjer Polski



ŚMIERĆ i DZIEWCZYNA

Fot. Kurkiewicz

Przedpołudnie w Instytucie Sztuk Plastycznych
(Do naszego artykułu w tym numerze)



Następuje salwa po salwie, z ciężkiej baterii. Burzący ogień. Nagle gwałtowna eksplozja — jakaś angielska maszyna została trafiona i spada na ziemię, ciągnąc za sobą grubą smugę dymu. Pozostał z niej jedynie stos połamanych części, które ogień do reszty strawił.

Specjalny reportaż Associated Press

Artylerja przeciwlotnicza

Sensacyjne zdjęcia zestrze- w nocy przez niemiecką



NOWA OFIARA GWARANCJI: GRECJA

Słowo „gwarancja“ nabrało w ostatnich latach przed wybuchem obecnej wojny niezwykłego znaczenia. Stało się ono bardzo ulubionym składnikiem słownika brytyjskich polityków, i z tego powodu zostało ono nader łatwo rozdzielane na prawo i na lewo przez panów z Foreign Office, którzy podróżowali w sprawach politycznych jako komiwojażerowie. Słowu temu przypisywali oni specjalne znaczenie, koncepcja jednak ich „gwarancji" odbiegała bardzo znacznie od normalnego pojęcia tego słowa, o czym przekonali się niejedni partnerzy gry politycznej, witający uprzejmie uśmiechniętych londyńskich komiwojażerów politycznych.

Państwa europejskie poczęły coraz lepiej rozumieć, że słowo „gwarancja“ w interpretacji brytyjskiej nie jest równoznaczne z „zabezpieczeniem“ lecz, że używane jest jedynie jako trick w zawikłanej grze polityki. Anglia chciała swoimi zapewnieniami gwarancyjnymi stworzyć pewien kierunek polityki, przynoszący tylko jej korzyść. Wprawdzie przyrzekano odpowiednie ekwiwalenty ale obietnic nie dotrzymano. Sami przecież doświadczyliśmy tych obietnic: najprzód starano się uzyskać popularność, przyrzekano ministrom, którzy mieli być zaprzągnięci do tego rydwanu wszystko, czego tylko sobie życzyli. Mówiono np. — chociaż angielscy mężowie stanu byli przekonani o czymś zupełnie przeciwnym — że wojsko polskie może w każdej chwili wystąpić przeciwko armii niemieckiej, gdyż to, co Niemcy opowiadają o swojej sile i uzbrojeniu jest przesadą. Później starano się odegrać rolę niezwykle oddanego starszego brata, któremu można się oddać w opiekę bez zastrzeżeń i który, gdyby tego zaszła potrzeba, natychmiast przybędzie na pomoc. Konsekwencje tej polityki, która przez wiele lat była prowadzona celowo nie dały długo na siebie czekać: ludzie uwierzyli w końcu w to co się w nich wmawiało, że są silniejsi niż sami sądzili, że jeżeliby nawet nie mogli wykonać swojego planu, to znajdą w Anglii pewne zabezpieczenie.

Po rozbiciu się Polski spowodu brytyjskich gwarancyj, po uczynieniu podobnych doświad-



Niepowstrzymany jest napór Włochów na słabo broniącą się armię Epiru.

Na prawo: Ateny dzisiejsze. W dali Akropolis. *Fot. Weltbild*



...Dwie angielskie rakiety świetlne, widoczne jako smugi świetlne, uchylone przez kamerę, pędzą po niebie.

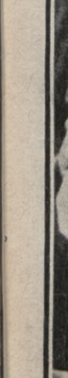
contra bombowcom nocnym

lenia angielskiego bombowca artylerię przeciwlotniczą.

Alarm lotniczy! nadeszła wiadomość, że zbliżają się angielskie bombowce nocne. Już błyska światło reflektorów, terkot ognia przeciwlotniczego miesza się z warkotem motorów.....







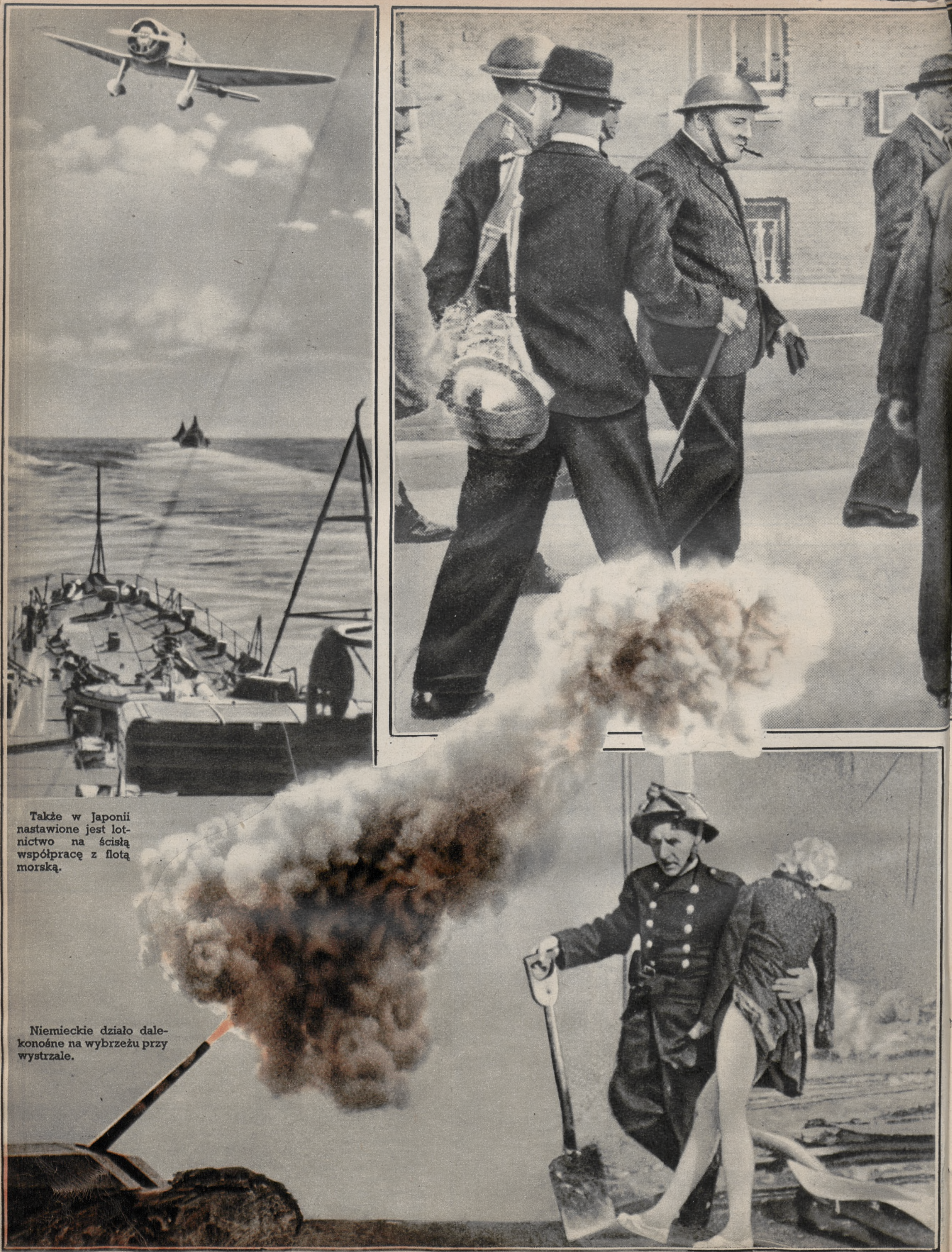
Angielska para królewska, król Jerzy VI i królowa Elżbieta przy oglądaniu szkód w Londynie. Fot. Ass. Press (2)

czeń przez Finlandię, Norwegię, Holandię, Belgię, można by było przypuszczać, że inne państwa będą bardziej ostrożne i postarają się, aby wpływ angielski, nie stawał się przynajmniej jeszcze większy i nie dawał się światu we znaki. Rozwój obecnej wojny wykazał, że są państwa, które doszły do przekonania, że lepiej jest pozbyć się niebezpiecznych związków z Anglią. Ale nie wszędzie zaistniało zrozumienie niebezpieczeństwa uzależniania się od Wielkiej Brytanii w jakiejkolwiek by to było postaci.

Najnowszą ofiarą brytyjskich obietnic gwarancyjnych jest Grecja. Pod wpływem angielskich doradców zgodził się rząd grecki, którego polityka od dawna była kierowana przez Anglię, na to, że greckie wody terytorialne i brzeg i porty zostały w czasie wojny obsadzone i używane przez angielską flotę. Poza tym pozwolił on na zagospodarowanie się brytyjskiego lotnictwa i ułatwiał wywiad wojskowy na archipelagu greckim na niekorzyść Włoch.

Greccy mężowie stanu nie słuchali ostrzegawczych głosów prasy włoskiej, kontynuując kurs podlegania wpływom Anglii.

Już dziś po kilku dniach rozpoczęcia wojny znajdują się włoskie wojska na terytorium greckim, i już dają się słyszeć w Atenach głosy „zostaliśmy oszukani przez Anglię"! Jak w wielu innych wypadkach tak i tym razem stało się to z Grecją: po iluzji gwarancyjnej następuje zrozumienie faktów, ale jak w innych wypadkach tak samo i tutaj następuje ono za późno. Za kulisami znajduje się Anglia, która bynajmniej nie myśli o udzieleniu jakiejkolwiek pomocy, na co zresztą nie ma potrzebnych sił.



Także w Japonii nastawione jest lotnictwo na ścisłą współpracę z flotą morską.

Niemieckie działo dalekonośne na wybrzeżu przy wystrzale.





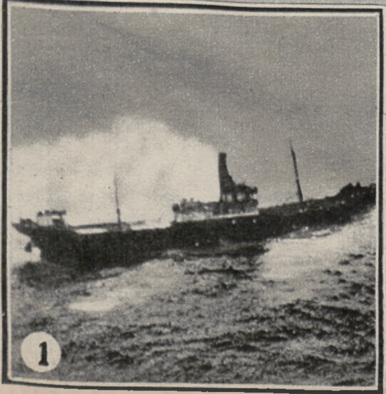


Delegacja przy zwiedzaniu ochronki dla dzieci. Mr. John Hartigan (na lewo) i dr. Frank (na prawo).
f. Członkowie amerykańskiej organizacji Hoovera zwiedzają Generalne Gubernatorstwo. Zostali oni przyjęci przez Generalnego Gubernatora dr. Franka.

Winston Churchill ogląda w przerwach między nalotami niemieckimi nowe szkody.









U góry na lewo: Nieustannie atakują niemieckie samoloty Anglię. Zdjęcie nasze pokazuje uderzenia bomb w porcie Dover.

Obok na lewo: Strażak angielski ratuje podczas nalotu na Londyn manekin spod gruzów.

Angielskie konwoje nie dochodzą do celu. Na wybrzeżu irlandzkim został ten parowiec trafiony celnie bombą w urządzenie kotłowe (obrazek 1). Wkrótce po wybuchu kotła (obrazek 2) statek zatonął (obrazek 3).

Fot. Ass. Press (5) Weltbild (2) Atlantic (3)

Wśród PIN

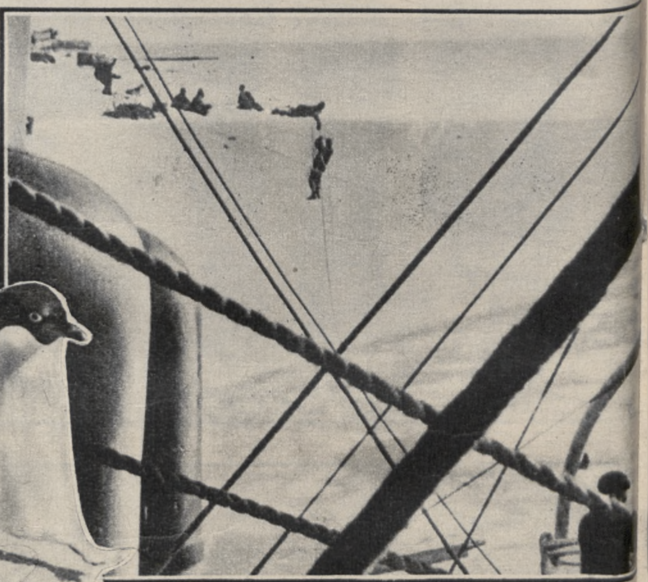


NOWA WYPRAWA

Od kilkudziesięciu już lat zapanowała w świecie naukowym moda urządzania wypraw polarnych, mających zbliżyć te olbrzymie przestrzenie pokryte lodem i śniegiem do cywilizowanego świata. Chociaż nie spodziewają się po tych odkryciach praktycznych i bezpośrednich korzyści, to jednak poczynione tam obserwacje przydają się znowu w innych dziedzinach i wzbogacają ogólne wiadomości.

W odkryciach polarnych i ekspedycjach celują przede wszy-





UWAGA! FOTOAMATORZY!



Z licznych nadesłanych nam na nasz konkurs fotograficzny zdjęć wybraliśmy tym razem dwa krajobrazy, które warte są aby je zamieścić.

P. Kozyra Zdzisław z Warszawy miał między swymi kilkoma małomówiącymi zdjęciami ten nastrojowy obrazek ze Sławska. Może było w tym więcej przypadku niż artystycznej chęci. Obrazek ten ożywia cudownie ten zamglony dzień jesienny. P. Sendecki z Warszawy nadesłał nam charakterystyczny obrazek jeziora Druskonie z widokiem na Druskienniki. Dobrze zaobserwowane i dobrze zrobione. Kościół i pałacyk odbijający się w lustrze jeziora, a wszystko ładnie



ujęte w ramy brzegu i gałęzi. O takie charakterystyczne zdjęcia właśnie nam chodzi. Za zdjęcia płacimy 16—20 złotych. REDAKCJA.

GWINÓW i LODÓW

POLARNA BYRDA

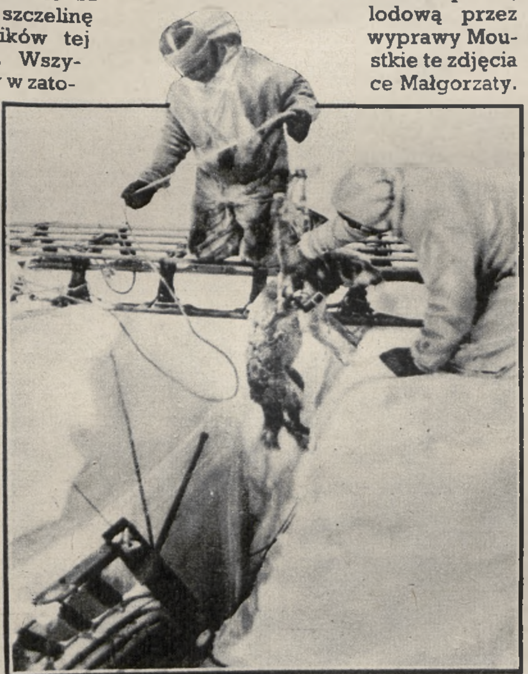
stkim synowie tych krajów, które najbardziej zbliżone są do Antarktydy. Są to przeważnie Szwedzi i Norwegowie, chociaż oczywiście nie brakło też Anglików, Niemców, Amerykanów i Rosjan.

Najsławniejsze nazwiska w tej dziedzinie należą do Fridjofa Nansena, Amundsena, Cooka, Peary'ego i Shakeletone'a. Wszyscy ci uczeni podróżnicy pozostawili po sobie niezwykle ciekawe zapiski i pamiętniki, pisane nieraz kostniejącą od zimna ręką.

Niewiele zmieniło się w wyprawach polarnych od czasów, kiedy po raz pierwszy postanowiono wydrzeć Antarktydzie jej tajemnice.

Jedną z ostatnich ekspedycyj do Antarktydy poprowadził znany podróżnik amerykański admirał Byrd. Zdjęcia nasze odnoszą się właśnie do wyprawy polarnej tego podróżnika. Pierwsze zdjęcie na lewo przedstawia jednego z uczestników wyprawy, ubranego w „rytualny" strój polarny, ostatnie zaś na prawo — uczestnika wyprawy Krystiana Braathen, pod którego opieką pozostawały psy. Jak widać brał on czekające go niebezpieczeństwa z humorem! U dołu na lewo widzimy jak uczestnicy ekspedycji opuszczają swój statek, którym dopłynęli, przenosząc się na stały ląd. Powyżej zaś specjalny samolot łyżwowy, używany w ekspedycji, w końcu poniżej wydobywanie sanek z psami, które wpadły w szczelinę lodową przez dwóch uczestników tej wyprawy Moutona i Bryanta. Wszystkie te zdjęcia zrobione zostały w zatoce Małgorzaty.







CO TO JEST?

Do konkursu I. K. P. za 600 złotych

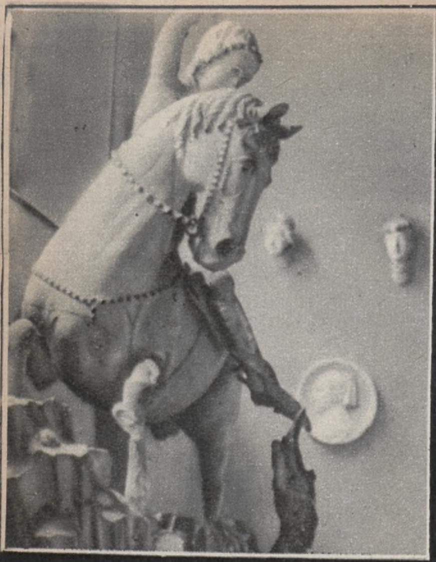
Codziennie przynosi nam poczta stosy rozwiązań naszego konkursu. Te liczne rozwiązania wykazują nam nietylko zainteresowanie czytelników dla naszego czasopisma, lecz także wielką uwagę, z jaką przyjmuje się wielostronną treść I. K. P., a także i jego pierwszy konkurs. Ze wszystkich części Generalnego Gubernatorstwa, a nawet od robotników pracujących w Niemczech nadchodzą listy, które świadczą o szczególnej znajomości świata owadów niektórych czytelników. Wybraliśmy 7 owadów i daliśmy je czytelnikom do odgadnięcia. Naturalnie nie możemy dzisiaj powiedzieć nic konkretnego o tych rozwiązaniach. Możemy jedynie nadmienić, że to, co wydawało się nam łatwe do odgadnięcia, trudniej czytelnicy odgadują, podczas gdy to trudne łatwo przez niejednego czytelnika zostało odgadnione. Pierwszy konkurs I. K. P. sprawia nam samym radość i z początkiem nowego roku będziemy się starali wypróbować wiadomości naszych czytelników w innej dziedzinie, przyczem najszczęśliwszym konkursistom przypadną znowu pokaźne nagrody pieniężne.

Co to jest? Tak nazywa się nasz pierwszy konkurs. Kto jeszcze nie ma numeru 20. z 7 obrazkami 7 różnych owadów i nie może dostać go już u sprzedawców gazet, może po przesłaniu 40 gr. (30 gr. cena sprzedaży i 10 gr. porto) otrzymać go w Wydawnictwie I. K. P. — Oddział agencja, Krakau, Wielopole 1. Przy zamawianiu proszę wyraźnie zaznaczyć: II. K. P. Nr. 20.

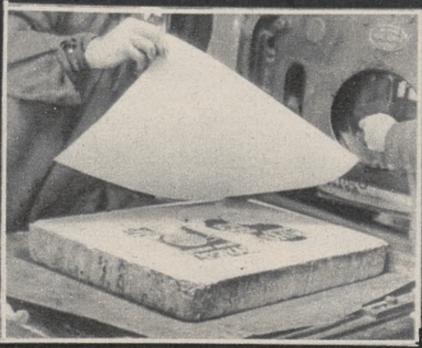
Prosimy nie zapominać też ponumerować odpowiedzi odpowiednio do numerów obrazków. Rozwiązania muszą wpłynąć do 15. listopada, godziny 6 wieczorem. Kiedy otrzymamy Pańskie rozwiązanie?

REDAKCJA.





Rysujemy Malujem



Wydział grafiki: przy prasie litograficznej

Wydział tekstylny: kompozycja laleczek

Wydział architektury: stolarnia







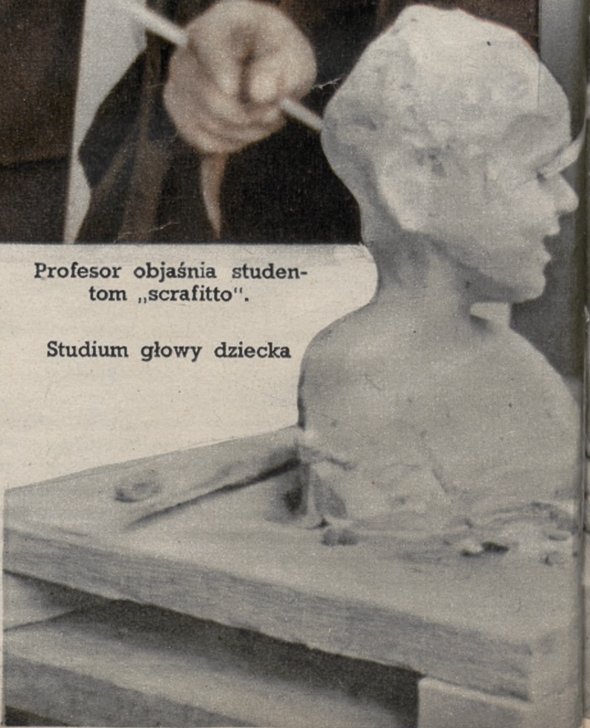
Jest przysłowie, że podczas wojny milczą muzy, co zresztą od tysięcy lat występuje z matematyczną ścisłością w każdej wojnie. Mimo to, chociaż w Krakowie i na całym terytorium Generalnngo Gubernatorstwa sztuka we wszystkich swoich przejawach musiała doznać siłą rzeczy dużego uszczerbku, został w listopadzie ubiegłego roku powołany do życia Instytut Sztuk Plastycznych, który kontynuuje swój zaszczytny i przysparzający społeczeństwu pożytku żywot. Jest to bodaj jedyna szkoła tego rodzaju w Generalnym Gubernatorstwie, kształcąca artystów i przygotowująca ich do praktycznych zadań. Dyrektorem tej szkoły jest ze strony polskiej ceniony malarz Fryderyk Pautsch a ze strony niemieckiej dyr. Peter.

Program nauki w tej szkole jest podzielony na 5 lat. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest ukończenie 4 lat gimnazjum nowego typu lub 6 lat gim. starego typu. Pierwsze dwa lata szkoły są poświęcone studiom ogólnym, gdzie uczniowie zapoznają sie z całokształtem studiów a trzy dalsze lata zaś specjalizacji.

Szkoła obejmuje następujące działy specjalne: grafika użytkowa (plakat, litografia barwna, drzeworyt, kompozycja); architektura wnętrz (meblarstwo, warsztaty stolarskie); malarstwo dekoracyjne (mal. ścienne); malarstwo specjalne (studium natury i postaci ludzkiej); włókienniczy i tkacki (warsztaty tkackie koronkarskie); rzeźba (studium, warsztaty sztukatorskie). Obecna ilość uczniów i uczennic zbliża się do stanu przedwojennego. Instytut mieści się w gmachu dawnej Akademii Sztuk Pięknych przy Pl. Matejki.

Wielkim plusem tej szkoły jest to, że wychodzący z niej studenci rozpoczynają swoją karjerę artystyczną są praktycznie przygotowani do zużytkowania swych wiadomości i zdolności, nie grozi im więc wzmożenie zastępu bezrobotnych i przysłowiowo głodujących, zapoznanych przez świat artystów. Szkoła rozporządza dobrze wyposażonymi warsztatami graficznymi, stolarskimi, tkackimi, sztukatorskimi, a nawet koronkarskimi. W szkole tej pielęgnuje się również sztukę ludową zużytkowując ją praktycznie.

Profesor objaśnia studentom „scrafitto".



Studium głowy dziecka

my Modelujemy



Wydział grafiki: praca nad drzeworytem



Wydział malarsko-dekoracyjny: kopja sztuki ludowej

Studium martwej natury



Zwłaszcza w czasach kiedy po wielkich zniszczeniach, jakie niesie ze sobą wojna otwierają się szerokie perspektywy dla odbudowy kraju, kiedy tysiące domów i dziesiątki tysięcy mieszkań czekają na zbudowanie, odbudowanie lub urządzenie, w takich właśnie czasach ma Instytut Sztuk Plastycznych ogromne zadanie do wykonania, toteż należy wyrazić zadowolenie z uruchomienia tej szkoły skupiającej w sobie różnorodne talenty i dające im możność dalszego rozwoju.

Fot. Kurkiewicz

Studium ciała ludzkiego





Po złoto Korsarzy



z życia awanturnika

4 ciąg dalszy.

POWIESC MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA



Lekkie niezadowolenie odmalowało się na jego twarzy, jednocześnie radość zalała serce, gdyż ten niepozorny hak upewnił go, że jest na dobrej drodze.

— Skąd wziąć linę? Nie ma innej rady, tylko trzeba się wrócić do Ogrodzieńca i kupić. Że też nie przyszło mi na myśl, ażeby zaopatrzyć się w sznury!

Szybko jak tylko pozwalało mu na to oślizłe podłoże, wyszedł z pieczary i popędził ku osadzie, odległej conajmniej o półtora kilometra. Obszukał wszystkie sklepy, ale nigdzie nie mógł znaleźć sznura. Cudem kupił go u jakiejś kobiety, która skończyła pranie i wieszała bieliznę w sadzie. Zadowolony popędził spowrotem do jaskini i już śmiało zagłębił się w jej wąskiej gardzieli. Przy studzience zatrzymał się. Zrobił na lince pętlę i zawiesiwszy ją na haku spróbował jego mocy. Wytrzymała.

Zaczem Nowak uwiesił sobie lampkę na guziku marynarki i po węzłach, które był na sznurze powiązał, spuścił się na dno studni. Tu jednak czekało go rozczarowanie. Nic ponad to, co widział z góry, nie zauważył. Kamienie porosłe mchem, pozbawionym zielonych ciałek i nic więcej!... Tylko szum wyraźniejszy.

Zaczął się denerwować.

Złościło go nie to, że w dole nie było nic ciekawego, ale to, że leciał jak wariat do Ogrodzieńca po sznur, który nie przyczynił się do rozwikłania tajemnicy, a więc był zupełnie zbędny. Skoro jednak już tu jest, musi się przekonać, skąd pochodzi szum. Przyłożył ucho do jednej, drugiej ściany... Dopiero gdy ukląkł i przystawił ucho do gruzów skalnych, ożywił się, gdyż szum zdał mu się wyraźniejszy.

Zabrał się do odwalania kamieni. Po usunięciu dwóch — z prawej strony studni utworzył się mały otwór. Świecąc sobie lampką zajrzał do niego i natychmiast rozpoczął odwalanie kamieni, gdyż za otworem znajdowała się wielka jaskinia, z której dochodził już nie szum, ale gwałtowny bulgot wody.

Po kilku minutach pracy otwór był na tyle duży, że Nowak mógł się przez niego przecisnąć. Przesunął więc przez niego nogi i stanął na dnie pieczary.

Stanął oszołomiony.

Oczom jego w smudze światła ukazała się wielka pieczara, wysoka jak kościół wiejski, środkiem której pędził potężny strumień wody, rozbijający się o jedną ścianą z wściekłym pluskiem i dzielący się na dwie odnogi, z których każda ginęła w przeciwnych ścianach jaskini. Cały jej strop i dno pokryte były stalaktytami i stalagmitami, perlącymi się kroplami wody. Niektóre już zrosły się i tworzyły kolumny, podobne do szorstkich skamieniałych pni drzew przedpotopowych, obgryzionych przez bobry, inne wyciągały dopiero ku sobie ramiona.

Nowak rozpoczął systematyczne badanie jaskini. Cal po calu oświecał jej ściany i dno i szukał skrytki Bonara, bowiem pewnym był, że znajdowała się ona tutaj. Niewątpliwie w tej pieczarze podskarbi królewski chował na czas zawieruchy wojennej swe srebra i kryształy, z których słynął zamek w Ogrodzieńcu; zapewne tu przechowywane były ważne dokumenty rodowe, tu musiał się również znajdować plan skarbu z wyspy Pogó. Z oddanym sobie sługą przychodził tu w ciemną noc polski magnat i w sekretnej skrytce zamykał, jak w ogniotrwałej kasie wszystko, co przedstawiało dla niego wartość, aby w odpowiedniej chwili wrócić i znaleźć nienaruszone.

W mniemaniu, iż tak jest rzeczywiście upewnił Nowaka hak. Mógł go wbić ktoś inny, ale mógł i Bonar i on to prawdopodobnie uczynił, skoro na planie oznaczył jaskinię kółkiem.

Będąc zatem pewnym, że jest na dobrej drodze, Nowak nie śpieszył się z poszukiwaniami. Oglądał chropowate ściany jaskini, pokryte kropelkami rosy, obmacywał każdy kamień dna. Na razie nic nie zauważył prócz kilku żył wapiennego szpatu, skrystalizowanego w foremne, łamiące światło czworoboczne graniastosłupy.

Brak jakichkolwiek narzędzi utrudniał mu w znacznym stopniu poszukiwania. Nieprzyzwyczajony do pracy fizycznej poodzierał sobie skórę z rąk podnosząc kamienie, które niejednokrotnie ważyły po kilkadziesiąt kilogramów. Po pół godziny rujnowania pieczary ręce omdlewały mu ze zmęczenia. Nie ustawał jednak w pracy. Owinął dłonie w chusteczki do nosa i uzbrojony w twardy krzemień, który dziwnym kaprysem zabłądził do tego podziemia, łupał bez przerwy ściany wapienia.



Obejrzawszy w ten sposób jedną część pieczary po kamieniach przeskoczył przez strumień i rozpoczął poszukiwania w drugiej jej części.

Od czasu do czasu przerywał pracę, aby odpocząć kilka minut i odetchnąć powietrzem wyjątkowo czystym w tej jaskini, z powodu przeciągów, jakie w niej panowały. Prawdopodobnie jaskinia miała dwa lub kilka wejść, przez które wiatr mógł swobodnie przewiewać. To go ratowało. Inaczej nie mógłby był pracować tak długo, a pracował już prawie półtorej godziny i jak narazie bez rezultatów.

Usiadł. Zapalił papierosa. Bezmyślnie wodził snopem światła po ścianach i patrzył na wapienie.

Raptem wzrok jego padł na niewielką niszę, znajdującą się w krótszej ścianie, tej, o którą rozbijały się z hukiem wody strumyka podziemnego. Nie badał jej jeszcze z powodu utrudnionego dostępu. Teraz podszedł do niej i rozpoczął karkołomną drogę nad pieniącą się strugą. Po kilku większych okruchach skalnych podszedł pod ścianę. Wspiął się w jej występy i ręką sięgnął do niszy. Uwiesiwszy się na zczerniałym wapieniu, podciągnął prawą nogę aż pod brodę i oparł mocno w jajowatym wgłębieniu ściany. Następnie przeniósł lewą nogę na wysokość prawej i wszczepił ją w skałę. Jeden ruch całym ciałem ku górze i Nowak usiadł w niszy.

Puścił w nią snop światła. Tuż przed sobą ujrzał w jego blaskach skrzynkę dębową, długości około pół metra, okutą sztabami żelaza, zamkniętą na wielką kłódkę.

— Jest! — krzyknął radośnie.

Porwał odnaleziony kuferek i rzucił go na przeciwny brzeg podziemnego strumyka. Następnie sam zeskoczył z niszy, chwycił pakę i pobiegł z nią do wyjścia. Już niczego nie spodziewał się znaleźć w jaskini!

Przecisnął się do studni, przeciągnął za sobą odnalezioną skrzynię i struchlał: Liny nie było. Oświetlił strop studni i przerażony wzrok utkwił w miejcu, w którym zostawił uwieszony sznur. Jaśniejszy wapień wskazywał, że lina została wyrwana z hakiem razem z wapieniem. Odłamki jego leżały na dnie studzienki między starymi okruchami, sczerniałymi od porostów.

— Co się mogło stać? — myślał gorączkowo. — Czyżby ktoś szedł za nim i zdjął mu linę? Dlaczego w takim razie nie urznął jej od haka, co było znacznie łatwiejszym do wykonania niż kucie skały w celu odrąbania kawała zardzewiałego żelaza? Może sama odpadła?

Czytał gdzieś, że stare skały zwietrzałe kruszą się same. Całe ich bloki odpadają czasem pod wpływem nawet głośniejszego odezwania się, powodującego wstrząs powietrza, który udzielając się na pozór jednolitej caliźnie odrywa słabe gniazda. To jednak nie mogło mieć miejsca w tym wypadku, bo skoro hak wytrzymał jego ciężar przy spuszczaniu się do jaskini, skała musiała być mocna. Zresztą, kto wie!

Aby sprawdzić swoje rozumowanie, rozejrzał się dokładnie po dnie studzienki w poszukiwaniu za sznurem. Gdyby skała oderwała się sama przez się, lina razem z hakiem musiała gdzieś leżeć! Nie było jej jednak. Nie ulegało zatem wątpliwości, że jakaś złośliwa ręka, ukruszyła skałę, aby uniemożliwić mu wyjście z podziemi, bo bez liny o tym nie mogło być mowy. Gdyby studzienka była węższa, zdjąłby buty i wszczepiając palce nóg w nierówność ścian piąłby się do góry w ten sposób, jak wychodzą z „bieda szybów” robotnicy. Ponieważ boki były od siebie oddalone o przeszło dwa metry o okroczeniu studni Nowak nie mógł marzyć. Należało pomyśleć o innym sposobie wyjścia.

Nic jednak nie mógł wynaleźć, choć mózg jego pracował gorączkowo. Pod czaszką pod wpływem tego nieoczekiwanego bodźca kłębić się zaczęły masy różnych sposobów, każdy jednak okazywał się niemożliwy do zrealizowania. W końcu musiał się zgodzić na to, że bez sznura ze studni nie dostanie się do wyższej kondygnacji pieczary, do jej wąskiego wyjścia.

— Skąd go wziąć? — mruknął wściekły — i to osiem metrów — dodał po chwili, jakby mniejszy mógł wydostać spod ziemi .Tymczasem nie ma go nawet kawałka, wystarczającego na owinięcie palca.

Naraz zdało mu się, wpadł na szczęśliwy pomysł. Mianowicie posiadał szelki i pas. Z tego mógł mieć trzy metry liny. Resztę dokręci z koszuli, a gdy tej braknie, z innej jeszcze części spodniej garderoby.

— Świetnie! — krzyknął uradowany i bez namysłu odpiął szelki. Już miał je rwać, gdy uprzytomnił sobie, że na nic się nie zda cała praca, gdyż w ten sposób sfabrykowanej liny nie będzie miał u czego zawiesić! Gdyby był fakirem indyjskim, uprościłby sobie to w ten sposób, że kazałby linie utrzymać się bez żadnego oparcia w powietrzu. Ale fakirem nie jest i dla liny musi mieć punkt zaczepienia, a tego w żaden sposób nie stworzy.

Uświadomiwszy to sobie, popadł w najczarniejszy pesymizm. Momentalnie pierzchły z jego głowy wszystkie pomysły, a do duszy wsączać się zaczęło wielkimi kroplami zwątpienie i bezgraniczna rozpacz. Oplątywała go ona swymi lepkimi mackami, jakby chcąc strawić, jak rosiczka łąkowa owada, który nieuważnie usiadł na jej włochatym, kleistym liściu. Gorączkowe myśli, biegające dotychczas po jego komórkach mózgowych w szalonym pędzie błyskawic, zbiły się w jedno wielkie kłębowisko wężów jadowitych, z którego chaosu wyłaniać się zaczęła jedna myśl. Zrazu nikła ledwo wyczuwalna fala eteru, przybierała na sile, niby główny temat melodii w rondzie, przeplatany co chwila innym okresem, wzmacniała się w każdej sekundzie, aż wybuchła potężnym akordem dysonansu i zagłuszyła inne przebłyski niejasnej nadziei.

— Zginąłem! Zginąłem nieodwołalnie, bo oto znajduję się dziesiątki metrów pod skałą w jej czarnym sercu, pulsującym strugami wody-krwi ziemi. Wdarłem się do niego i muszę skonać, jak każdy, który niepowołany stara się wydrzeć jej tajemnicę. Stara ziemia ma ich tysiące i kryje je zazdrośnie. Ukryła i tajemnicę Bonara, przez tyle wieków przywłaszczyła ją sobie, przyhołubiła do zimnej piersi. Chciałem jej wyrwać ją i oto stoję bezradny, a Ziemia milczy w kamiennym spokoju, bo wie, że ze swego łona nie wyda powierzonego sobie sekretu podskarbiego krakowskiego. Nie puści mnie żywego... Zginąłem... zginąłem...

Nowak pod wpływem tej myśli huczącej mu w głowie, jak wodospad Niagary, opadł bezradny na dno kamienne. Bezwiednie zgasił lampę. Wszczepił palce obu rąk w mokre od potu, polepione w pasma, włosy, a z głębi jego piersi wydarł się szloch złamanej duszy, która ze szczytu najśmielszych nadziei, strącona została w piekło powolnego konania.

I oto teraz, gdy, zdawało się, Nowak posiadł upragnione plany, przeklina je, nienawidzi siebie samego i złorzeczy cieniom Brzozowskiego, który podsunął mu myśl o skarbach. Bo co mu po nich, skoro musi za nie zapłacić swym życiem?

A on chce żyć! Chce wydostać się z tej nory, aby zobaczyć światło słońca, cudną barwę świeżo rozkwitłych drzew, usłyszeć cichy, nabrzmiały miłością szmer życia.

On musi żyć! Bo oto tam na powierzchni jest dziewczyna, która kocha. Ledwo zakwitła w jego duszy miłość, ledwie zdołała poznać sens życia, miałby zginąć? Nie, nigdy! Przenigdy!

— Zginąłeś... Przeholowałeś w zapłacie za skarby!... I cóż ci zostało?

— Śmierć...

— Ja chcę żyć! — krzyknął oszalały, zrywając się z dna jaskini. — Ja muszę żyć! Ja...

Krzyk namiętny zamienił się w niezrozumiałe gardłowe dźwięki, bo napór myśli był tak wielki, że usta nie zdążyły ich z siebie wyrzucić w postaci słów. To podnieciło go. Nie mogąc w inny sposób wypluć, wycharkać ich z siebie, rzucił się w zapamiętaniu na mokre, oślinione jęzorem szatana ściany kamiennej studni, i drzeć je począł paznokciami, walić pięściami, kopać, jakby pragnąc swymi wątłymi siłami przebić się przez pokład kamienia i wydostać z tego głuchego grobu na powierzchnię, co równoznacznym było dla niego z odzyskaniem życia.

Ale twarda skała nie ustępowała. Biernie wytrzymywała jego szamotanie się i cierpliwie czekała na moment, kiedy siły opuszczą szaleńca. Wnet to nastąpiło i Nowak bezprzytomny z wyczerpania i nadmiaru wrażeń padł na dno studni, czołem bijąc przed majestatem Matki-Ziemi.

* * *

Gdy ocknął się z omdlenia, czuł szalony ból w całym ciele. Nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą. Nie próbował więc tego czynić. Leżał w tej samej pozycji i wolno z trudem przypominał sobie zaszłe wypadki, jakby zdarzyły się w jego wczesnym dzieciństwie zdzierając powoli ze świadomości pomrokę, zasłaniającą jasność myśli. Po dłuższej chwili zrozumiał swe położenie, ale wyczerpany i fizycznie i duchowo nie zareagował na to w żaden sposób. W tej chwili było mu obojętne, czy znajduje się w jaskini, czy w innym miejscu, gdyż najważniejszym dla niego bodźcem było pragnienie, które paliło go, jak rozżarzone żelazo. Popękanych warg suchy język nie był w stanie zwilżyć. Chwytał chciwie wilgotne powietrze, co dając mu przedsmak wody podniecało tylko uczucie pieczenia i uniemożliwiało spokojny bezruch, pół martwotę.

Długa jednak chwila upłynęła nim zdobył się na chęć działania, którego celem miała być zaczołganie się do podziemnego strumienia drugiej kondygnacji pieczary. Zapalił latarkę i spróbował się podnieść. W zwiotczałych mięśniach odezwał się natychmiast szalony ból. Przezwyciężył go, ale nie podniósł się, gdyż siły opuściły go zupełnie. Leżał znowu dłuższą chwilę, nim ponowił próbę powstania. Nie powiodła się. Ponieważ pieczenie w gardle i jamie ustnej wzmagało się coraz bardziej, żółwimi ruchami cal po calu zdobywając przestrzeń odwrócił się twarzą do otworu, prowadzą-



cego ze studni dlo właściwej jaskini. Z trudem jęcząc z bólu przecisnął się przez niego i na brzuchu pełzać począł do strumienia. Na szczęście znajdował się on w odległości kilku kroków. Ponieważ dno jaskini było pochyłe, co znacznie ułatwiało Nowakowi posuwanie się, w stosunkowo krótkim czasie znalazł się przy wodzie i mógł zaspokoić dławiące go pragnienie. Pił długo, a każdy łyk zimnej wody wracał mu siły, razem z którymi powracać zaczęła chęć życia. Instynkt odezwał się i zmusił do szukania wyjścia z pułapki, w której znalazł się dzięki jakimś złośliwym machinacjom niewidzialnego, nieznanego wroga.

Podniósł się z dna pieczary, usiadł na kamieniu obok strumyka i na nowo zaczął się zastanawiać nad sposobami wydostania się z jaskini. Teraz jednak myśl jego nie pracowała pospiesznie, gorączkowo. Systematycznie rozpatrywać zaczęła cisnące się projekty i badała je szczegółowo, aby ciało, wprowadzające je w czyn, nie musiało nadarmo się wysilać. Pracował tak może godzinę, aż zdecydował w końcu, że należy szukać innego wyjścia. Przypomniał sobie, że korytarz, którym dostał się do serca jaskini, rozdwajał się. Kto wie, czy ta druga jego odnoga nie prowadzi również do jaskini. Przecież góra Birów nie jest wielka i trudno sądzić, aby znajdowała się w niej jeszcze druga pieczara. Ponieważ myśl tę uznał za prawdopodobną, postanowił przeszukać jeszcze raz pieczarę. Był jednak tak wyczerpany, że dłuższą chwilę siedział, nim zdołał się podnieść. Uczyniwszy to, skierował swe kroki w przeciwny kąt, gdzie spodziewał się znaleźć wyjście. Nie zauważył jednak nigdzie żadnego zagłębienia, które mogłoby wskazywać, że kryje się za nim droga do wolności. Nie zniechęciło go to jednak, bo nim zdążył to stwierdzić, był przekonany, że taki będzie wynik jego poszukiwań.

Z zimną obojętnością siedział nadal na kamieniu i bezmyślnie patrzył na mokre ściany wapienia. Raptem wzrok jego padł na strumień. Nie wypływał on z podnóża ściany, lecz mniej więcej z połowy jej wysokości, tworząc około dwumetrowej wysokości wodospad. Za białą pianą walącej się wody zauważył czarne zagłębienie. Zerwał się gwałtownie na równe nogi i podbiegł do owego zagłębienia. Przytulił się do ściany i wsadziwszy głowę między ścianę a pieniącą się wodę, zajrzał w czarny otwór.

— Korytarz! — krzyknął uradowany i wcisnął się w niego, nie zważając na to, że masa wody lunęła na niego.

Rzeczywiście był to korytarz. Nowak wygodnie mógł się nim posuwać na przód, bowiem był dość wysoki i szeroki. Prowadził łagodnie do góry krętą linią i łączył się z drugim gardzielem, tym właśnie, którym Nowak dostał się do wnętrza pieczary. Stwierdziwszy to powrócił po swą skrzynię i wlec ją począł za sobą.

W kilka chwil później Nowak znajdował się w lasku za górą Birowa. Podłożywszy ręce pod głowę układł się na murawie i odpoczywał, zapatrzony w płynące po niebie obłoki. Oddał się marzeniom.

W półśnie, pół jawie ujrzał twarz Ryśki. Spoglądała na niego swymi niebiesko zielonymi oczyma, a na ustach jej igrał lekko dostrzegalny ironiczny uśmieszek, którym pokrywała swe niezadowolenie ze świata. Zdawało się, że stoi ponad nim, a jednak?

I oto teraz znajduje się o dzisiątki kilometrów od niej; w pościgu za jakimś skarbem odpoczywa w cieniu sosen, aby zdobyć nowe siły do dalszej walki o złoto, a zarazem i o nią. Przecież kocha go! Nie może z założonymi rękoma siedzieć i czekać, nim ona zdobędzie się na jakiś czyn, który by ułatwił im pobranie się. Musi czynnie wystąpić do walki, wziąć za łeb los, bo inaczej znajdzie się ktoś, kto wykaże więcej energii i siły woli i zdystansuje go...

Gdy tak rozmyślał, do uszu jego dobiegł jakiś krzyk. Podniósł głowę i w pewnej odległości od siebie zauważył chmarę dzieci, pasących bydło, skupionych koło dwóch drzew. Zaintrygowało go to. Podniósł się i powlókł leniwie do nich. Zrozumiał, co się stało z jego sznurem. Oto pastuchy podpatrzyli go w momencie, gdy wchodził do jaskini i lekkomyślnie urwali jego linę, aby zrobić sobie z niej huśtawkę. Teraz, choć słońce już zaszło, pasą jeszcze bydło i bawią się, zapomniawszy o tym, któremu docięli drogę od świata. Nowak miał ochotę wejść między nich z kijem w ręku. Zabardzo był jednak zmęczony, aby to uczynić. — Łotry — mruknął — i wrócił na swe legowisko do skrzyni.

Pierwszą czynnością Nowaka po przybyciu do domu było rozbicie skrzyni. Wiele się napracował, nim porąbał grube na cal deski, dębowe, zczerniałe od starości, skamieniałe od wilgoci, i pooginał sztaby, którymi kuferek był obity. Gdy to wreszcie uczynił, wysypał zawartość paki na stół i gorączkowo szperać począł w pergaminach. Było ich kilka. Po większej części pisane były w języku łacińskim, dwa tylko w polskim. Przejrzał te dwa, ale treść ich wcale go nie zainteresowała, bowiem nie miała nic wspólnego ze skarbami. Czy w dokumentach, pisanych w języku łacińskim nie ma żadnej wzmianki? Pytanie to paliło go, ale nie mógł na razie odpowiedzić sobie na nie, bo nie znał łaciny.

Ale dlaczego planu nie ma? Czyżby go Bonar w ogóle nie zostawił? Nie, to nie jest możliwe! Bonar musiał plan zostawić!

Obejrzał jeszcze raz skrzynkę, którą zostawił był na środku pokoiku. Może ma jakąś tajemniczą skrytkę, jak miało biurko? Intuicyjnie zajął się dnem kuferka i wkrótce przekonał się, że jest ono podwójne. Potłukł je siekierą. Znowu znalazł jakieś dokumenty, a między nimi i plan. Nareszcie go ma. Leży oto przed nim na stole popękany pergamin, pokryty znakami topograficznymi XVII wieku, a obok niego na oddzielnym pergaminie jego opis.

Zaczął studiować szkic.

Ponieważ niewiele z niego się zorientował, zwrócił baczniejszą uwagę na opis. Przy słabym świetle świecy, bo zabrakło mu nafty, począł go czytać i jednocześnie czynić zapiski. Nad ranem dopiero przerwał swą pracę, przemęczony ale zadowolony z siebie.

Schował odnalezione pergaminy pod poduszkę i zasnął kamiennym snem.

Dalszy ciąg nastąpi



Na prawo: Warszawa zimą. Rzut oka na most Kierbedzia. W dali przedmieście Praga.

Ciepła baranica, wieczorem jedna wódka i co pół godziny kurs — no, wtedy zima nienajgorsza!

U dołu: Kraków w szacie zimowej. Widok z kościoła św. Piotra i Pawła na wieże kościoła św. Andrzeja.





PIĘKNO ZIMY W MIEŚCIE



„Proszę o jedną kawę mrożoną". — Uśpione życie w jednej z kawiarń krakowskich. Fot. Borek

Ręce mówią...



Jestem nieco lekkomyślna na co wskazują moje długie, szczupłe palce bez zgrubień, jednak nie pogardzam pieniędzmi i nie jestem rozrzutna, bo mam zakrzywiony palec Merkurego. Nie grzeszę wielkimi zdolnościami bo wzgórki mej ręki nie są zbyt rozwinięte.

Potrafię jednak pracować ale lubię się bardzo bawić na co wskazuje mój silnie rozwinięty wzgórek Wenus. Doszedłem własną pracą i uporem do swego stanowiska. Nie zawsze umiem się pohamować toteż proszę mnie nie irytować bo łatwo wybucham! Byłem na wojnie lub mam do czynienia z wojskiem bo mam rozwinięty wzgórek Marsa!



Fot. Borek

Jestem energiczny i dam sobie w życiu radę gdyby nie wrodzona nieśmiałość (mały kciuk). Zdrowie moje jest bardzo dobre ale często się zaziębiam. Idę po najmniejszej linii oporu przez życie.

Przedstawiam się Państwu jako przyszła sława! Moje połączone linie serca i głowy oznaczają wybicie się ponad normalny poziom. Zdolności muzyczne są widoczne w zgrubieniu końca trzeciego i czwartego palca u ręki. Byłbym się już przedtem wybił, gdyby nie szczupły wzgórek kciuka, który wyraża wielką wrażliwość.

Powróżyć! Powróżyć!

Jakżesz często słyszymy ten nieodparty apel cyganki, która w swoich kolorowych strojach wędruje z kraju do kraju, szukając łatwego zarobku i ofiarowując przygodnej publiczności swoją pomoc w przeniknięciu mroków przyszłości.

-- Pan będzie jeszcze bardzo szczęśliwa, zrobić dużą podróż, mieć pięcioro dzieci i ładną, ładną żonkę!

Nie ulega wątpliwości, że większość cyganek wróżących tak chętnie każdemu za parę groszy, jest tylko dobrze wyćwiczonymi „naciągaczkami", żerującymi na ludzkiej naiwności. Ale nie przeszkadza to bynajmniej, że dziwny ten naród posiada naprawdę właściwości, jakich nie znajdziemy u żadnego innego.

Właściwie wszystkie rodzaje przepowiadania znajdują u cyganek swój wyraz: zarówno kładzenie kart, jak też chiromancja t. j. wróżenie z ręki.

Jak dalece chiromancja, ta wiedza nieuznawana przez oficjalny świat naukowy jest prawdziwą, a jak dalece tylko przewidzeniem, tego z pewnością powiedzieć nie można, w każdym jednak razie spotykamy się nieomal codziennie z wypadkami zupełnej zgodności między wydarzeniami z przeszłości, a obrazem życia przedstawionym przez linie ręki. Jakżesz miło spojrzeć w przyszłość, albo choćby tylko mieć złudzenie, że się uchyliło rąbka tajemnicy!

Moje zdolności artystyczne są conajmniej dwojakiej natury: na co wskazują rozszczepione linie słońca. Lubię każdą rzecz precyzyjnie wykończyć o czem poucza zgrubienie kończyn palców. Palec Apollina dłuższy od palca Jowisza wskazuje na idealizm charakteru. Otrzymam spadek po dalekich krewnych i będę bardzo bogaty.

PÊLE-MÊLE dla pani

NA MARGINESIE NASZEGO „KĄCIKA"

Od pewnego czasu ukazuje się w każdym numerze „Ilustrowanego Kurjera Polskiego" kącik dla pań pt. „Pele-mele dla Pani". Jak wiadomo, znaczy wyraz pele-mele mieszaninę, galimatjas, chaos. Daliśmy tytuł ten z rozmysłem, gdyż rady nasze nie odnoszą się do jednego działu specjalnego, lecz są tak wielostronne, jak wielostronna jest praca pani domu w gospodarstwie domowym. Naturalnie, pierwszym naszym celem przy zakładaniu tego kącika była chęć pomocy naszym paniom w ich trudniejszym dzisiaj niż dawniej zadaniu. Dlatego dostosowujemy o ile możności wskazówki i rady nasze do warunków, w których żyjemy. Z tego powodu są one nieraz bardzo skromne, ale i bardzo praktyczne. Staramy się specjalnie o to, by były one możliwe do wykonania i by nie tylko nie narażały na wydatki, lecz przeciwnie, pozwoliły zaoszczędzić i czasu i pieniędzy. Z pewnością nie jedna rada była już paniom znana przedtem, ale czas i postęp idzie naprzód i to, co przed dwoma laty, a nawet przed rokiem, w normalnych jeszcze warunkach było dobre, dzisiaj nie zawsze się nadaje i po części już jest przestarzałe. Brak wielu dawnych możliwości sprowadził myśl ludzką na nowe tory, z konieczności wymyśla człowiek nowe rzeczy, by zastąpić nimi brak dawnych. A że przytem i technika się bardziej podniosła, więc i nowe środki są lepsze, tańsze i praktyczniejsze. Najmniej nowego powiedzieć możemy właściwie o modzie, która musiała zejść trochę z placu i ustąpić miejsca innym, ważniejszym sprawom. Dlatego właśnie, że te inne sprawy są ważniejsze, nie myśli się dzisiaj o strojach. Myśli się może tylko o tym, jak ze starego zrobić coś nowego, jak znoszone ubranie męskie przerobić na kostjum damski lub suknię, jak ze starego sweterka zrobić ciepłe majteczki dla dziecka i tyle podobnych spraw zaprząta nam dzisiaj głowy. I takie rady: jak nicować i przerabiać, znajdą się od czasu do czasu w naszym galimatjasie gospodarczym. Mamy nadzieję, że rady nasze przydają się naszym paniom. Jeżeli panie nie biorą ich dosłownie, poddają im może te nasze wskazówki myśli inne, jeszcze lepsze, bo już naprawdę dostosowane do warunków domu. I o to nam także chodzi. Trudno nam bowiem znać wszystkie możliwości. My staramy się o to, by rada nadawała się dla ogółu kobiet i wiemy, że one pomogą sobie na swój sposób, ten tajemniczy sposób, który z rzeczy małych potrafi wyczarować wielkie. Oby teraz tym bardziej im się to udawało!

*

O KISZENIU KAPUSTY

Właśnie teraz jest czas przygotować na zimę zapas kapusty. I świeżej i kiszonej. O przechowywaniu jarzyn na zimę piszemy gdzieindziej, tutaj chcielibyśmy pokrótce po części przypomnieć i po części podać parę wskazówek odnośnie kiszenia kapusty. Przyrządzona należycie, jest kiszona kapusta nie tylko smaczna, ale i nadzwyczaj zdrowa. W stanie surowym zwłaszcza zawiera ona dużo witamin i przez najnowszą medycynę stosowana jest jako lekarstwo. Rzecz nie do uwierzenia prawie, gdyż do niedawna uważano kapustę jako jedną z najcięższej strawnych potraw. Owszem, gotowana jest dość ciężko strawna! Surowa, kiszona, zawiera tak jak i kiszone ogórki ten potrzebny do trawienia kwas mlekowy. O zachowanie tego kwasu mlekowego najbardziej nam chodzi.

Wiadomo, że pierwszym warunkiem, by potrawa była smaczna i zdrowa jest czyste przyrządzanie jej. Przed kiszeniem trzeba więc bardzo czysto, pedantycznie czysto, wymyć naczynie, w którym kapusta ma być zakiszona, wyparzyć dobrze i wysuszyć na powietrzu. Obraną z niepotrzebnych liści kapustę poszatkować na szatkownicy lub nożem, jeżeli się jej nie ma, pokrojoną układać warstwami szerokimi na 15—18 cm i przesypywać solą.



Na 50 kg kapusty liczy się ½ kg soli. Ubijać wałkiem drewnianym lub pięścią tak długo, aż kapusta puści sok. Potem dopiero dać drugą warstwę. Dla nadania lepszego smaku, można dodać kminku. O jabłka dziś trudno. Po ubicu przykryć kapustę liśćmi, położyć na nie dobrze wymytą deszczułkę i przycisnąć czystym kamieniem. Przez kilka dni zostawić ją w ciepłym miejscu, aby sfermentowała. Potem wynieść ją do piwnicy. Wtedy zdejmuje się też liście i zamiast nich daje się białą szmatkę płócienną, także wyparzoną. Należy pamiętać, aby na wierzchu był zawsze sok. Od czasu do czasu trzeba deszczułkę i szmatkę przepłukać w ciepłej wodzie.

*

PRZYPALONA BIELIZNA

Jeżeli się nam już zdarzyło to nieszczęście, trzeba radzić, jakby te żółte plamy usunąć. 10 dkg rozpuszczonego chlorku wapnia i 90 dkg gorącej wody zamieszać dobrze, aby roztwór był przejrzysty. Potem umaczać w tym wacik i przecierać lekko po przypalonym miejscu. Jeżeli sztuka przypalona była krochmalona, trzeba koniecznie usunąć przedtem krochmal gorącą wodą. W końcu wypłókać sztukę dokładnie z chlorku wapnia w gorącej wodzie.

*

CELOWE GOTOWANIE NA KUCHNI

1. Drzwiczki powinny być szczelne. Jeżeli kuchnia ma fajerki, to i fajerki powinny przylegać szczelnie jedna do drugiej.
2. Samo ognisko powinno być małe i umieszczone dość wysoko. Przy niskim ognisku spala się wiele węgla, lub też trzeba garczki i rondle spuszczać do ognia, przez co niszczy się naczynie. A pozatem płomień nie rozchodzi się równomiernie pod całą płytę, lecz ogrzewa tylko jedno miejsce. Przed zimą dobrze jest więc naprawić piec kuchenny. Wydatek bardzo prędko się wróci.
3. Napełnić ognisko materiałem opałowym, odczekać, aż się rozżarzy, a potem drzwiczki pozamykać. Jeżeli ktoś boi się zaczadzenia, niech nie domyka zupełnie.
4. Żaru nie należy nigdy rozgrzebywać, zwłaszcza przy paleniu brykietami.

*

PRZECHOWYWANIE JARZYN NA ZIMĘ



Czas już, gdyż pierwsze przymrozki już były — zrobić zapas jarzyn i włoszczyzny na zimę. Żeby je jak najdłużej przechować w stanie świeżym, wystarczy zakopać je w piwnicy w piasku. Piwnica musi być od czasu do czasu wietrzona, nie może być zbyt wilgotna, gdyż jarzyny wyrastają prędko. Od czasu do czasu poobrywać też zeschłe liście.

*

CO ZROBIĆ Z UBRANIEM LETNIM?

Zwykle dzieje się tak, że rzeczy wełniane lub cieplejsze, które nosi się zimą, chowa się na lato, po upraniu, wyczyszczeniu i zasypaniu ich środkami przeciw molom, aby je znowu pod zimę ze skrzyni lub szuflad wyciągnąć. O sukienkach i ubraniach letnich nie myśli się tak pieczołowicie, gdyż nie są one narażone na pogryzienie przez mole. A jednak dobrze jest odłożyć je na zimę, aby wypoczęły. Naturalnie trzeba je wpierw uprać, gdyż brud niszczy materiał. Najlepiej jest schować wszystkie lekkie sukienki po upraniu ich do starej podniszczonej poszewki na poduszkę. Kiedy nadejdzie czas na nie, wystarczy je potem odprasować i sukienki będą gotowe do noszenia. Sukienki, których nie można prać, muszą naturalnie wisieć bez odpoczynku w szafie. Jeżeli jednak można, należy je przed zimą wyczyścić. Jak już powiedziałem, niszczy brud materiał, a nam chodzi przecież o to, — musi nam chodzić o to, — by nasze ubranie wystarczyło nam jak najdłużej. Suknie jedwabne po wyczyszczeniu mogą wisieć w szafie na ramiączkach, okryte białą zużytą poszewką.

BLUZKA SPORTOWA Z WIERZCHNIEJ KOSZULI MĘSKIEJ

Roboty jest przy tym coprawda tyle, ile przy nowej, gdyż całą koszulę trzeb popruć, ale praca i tak się opłaca, zwłaszcza dzisiaj, gdy o materiał trudno i gdy można sobie to zrobić samej. Z kołnierzykiem nie wiele będzie trudności — kto wie czy nie można go zostawić zupełnie bez zmian. Jeżeli jest zaduży — zmniejszyć go w miejscu najmniej widocznym, najlepiej odciąć, zachowując kształt jego, nieco z przodu. Pruć trzeba dlatego całą koszulę, że garderoba męska zapina się odwrotnie niż damska. Z dołu koszuli przycina się poprzeczny karczek do przodu i tyłu bluzki. Pozatym większych trudności nie ma, gdyż do karczka przyszywa się dalsze części bluzki. Rękaw może być długi lub krótki. Ani jeden ani drugi nie trudno przerobić z gotowego męskiego rękawa. Dla ozdobienia bluzki mogą być dodane kieszonki. Załączony rysunek wskazuje jak może taka bluzeczka wyglądać.



*

PROSTY A SKUTECZNY ŚRODEK PRZECIW KATAROWI



Pewnym i nigdy nie zawodnym środkiem domowym przeciw katarowi jest wdychanie pary kamforowej. Można sobie bardzo łatwo zrobić samemu inhalator. Napełnić naczynie o niezbyt wielkiej średnicy gotującą wodą i wsypać do niej łyżeczkę sproszkowanej kamfory. Poczym pochylić się nad naczyniem, zamknąć usta i wdychać parę przez nos. Dla pewności przewiązać usta płótnem. Wtedy nie będzie można ich otworzyć. Nawet w wypadkach bardzo uporczywego kataru, środek ten pomaga.

*

RULADA JARZYNOWA

375 g mąki, 20—25 g drożdży, 1/8 lub 2/10 mleka, ewentualnie 1 jajko, 5 dkg tłuszczu i trochę soli. Mleko zletnić, dodać trochę mąki i drożdże i zrobić z tego zaczyn. Postawić, aby narósł. Kiedy będzie już dwa razy tak wysoki, dodać resztę wszystkiego i bić ciasto tak długo, aż będą pęcherzyki. Potem postawić je w ciepłym miejscu, żeby jeszcze rosło. Następnie rozwałkować je na stolnicy dość cienko, dać poprzednio przygotowaną jarzynę i zwinąć. Dać na wysmarowaną tłuszczem formę i piec mniej-więcej około 35—45 min. Podana ze zupą może stanowić cały obiad.

*

KLUSKI KARTOFLANE PIECZONE W RURZE



1 kg ziemniaków przetrzeć lub przekręcić przez maszynkę, zagnieść z 1—2 jajkami, 2 łyżkami mąki, posolić i dodać nieco gałki muszkatułowej. Poczem założyć na maszynkę formę na keksy, a jeśli się nie ma maszynki, dać do woreczka z foremką i wyciskać z ciasta podłużne lub okrągłe kluseczki i piec na blasze w rurze.

*

DO CZYTELNICZEK NASZEGO KĄCIKA PRAKTYCZNEGO

Chcąc w tych ciężkich czasach przyjść z pomocą i radą naszym paniom, zaprowadziła redakcja Il. Kur. Pol. stały kącik dla pań. Są w tym kąciku rady różne: jedne mogą się bardzo przydać, drugie znowu mogą nasunąć naszym paniom inne myśli, jeszcze lepsze. Wiemy przecież, że dobra pani domu jest swego rodzaju geniuszem, i że sama znajdzie nieraz radę tam, gdzie nikt — zdawałoby się — jej nie pomoże. Dobrych rad nie należy chować pod korcem, ale podzielić się nimi z drugimi. Il. Kur. Pol. zwraca się więc do tych pań, które mogą się podzielić swymi radami z innymi naszymi czytelniczkami, by nadsyłały nam swoje pomysły, naturalnie za wynagrodzeniem. Rady gospodarskie i przepisy kucharskie muszą być jednak już wypróbowane i nadawać się do zużytkowania. Prosimy nadsyłać je nam pod adresem: Il. Kur. Pol., Krakau, Pilsudskistrasse 19.

REDAKCJA.



„Chciałabym mieć zdjęcie mego męża jako dziecka, proszę pana!"

*

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

— Młody człowieku — mówi starsza dama — może pan wyjmie łaskawie papierosa z ust, jak pan zemną mówi. Musiał pan nie mieć dziecinnego pokoju, gdzie tego uczą.

— O, pokój dziecinny miałem, ale o papierosach nie było wtedy jeszcze mowy.

*

„Tak, temu odechce się robić historje o to, że ta piękna panienka zajęła całą ławkę".



ZAWSZE TA SAMA.

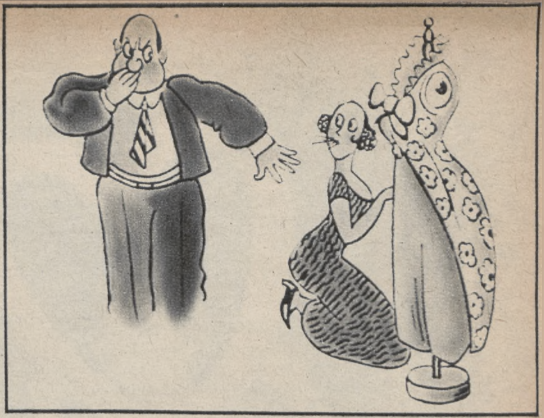
Panna Barbara najechała rowerem jakiegoś starszego pana. Prędko zeskakuje z roweru i pomaga mu się podnieść. Przytem stwierdza ze wstydem, że to jej dawny profesor. — Och, panie profesorze, przepraszam — rumieni się i usprawiedliwia. Starszy pan spojrzał surowo na swoją byłą uczenicę i wreszcie mówi: — Po pani niczego lepszego się nie spodziewałem. Przecież zawsze miała pani ze sprawowania: odpowiedni.

*

— Nie mogłabym nigdy poślubić człowieka, który się nie umie zastanowić nad swoimi czynami! — mówi młoda panna do starszego, żonatego mężczyzny.

— W takim razie chce pani zostać starą panną? — odpowiada tenże.

*



„Ja naprawdę nic za to nie mogę, że miałam szpilki w ustach, gdy mnie pan całował".

*

MANIA WIELKOŚCI.

— Ależ z tego Witolda zarozumialec! Wyobraź sobie, w dzień swoich urodzin posyła on swojej matce telegram gratulacyjny.

*

„Ona ma słabość do lotników".

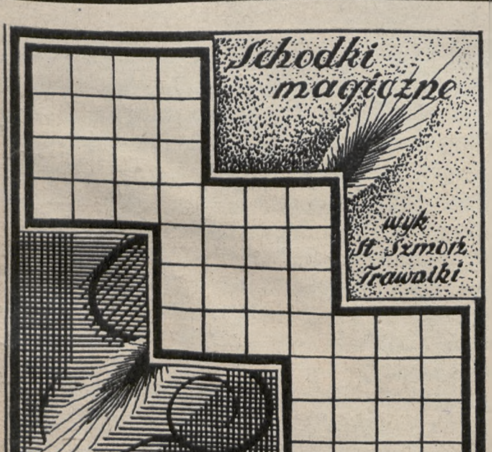




— Wygląda pan zawsze tak rzeźko, gdy pana spotykam. Tak, jakgdyby spotkało pana kiedyś wielkie szczęście, które jeszcze trwa.

— A tak, rzeczywiście tak było. Kiedyś prosiłem o rękę żony pańskiej i odmówiono mi.

Zagadki i łamigłówki



OBJAŚNIENIA SCHODKÓW MAGICZNYCH.

W powyższą figurę proszę wpisać wyrazy o podanym znaczeniu i to tak, by można je czytać poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) część dachu, 2) rzeka w Rosji, dopływ Wołgi, 3) bożek miłości u Rzymian, 4) deszczochron, 5) mączka z rośliny kolokarii, 6) rasa psa myśliwskiego, 7) sprzęt optyczny, służący do obserwacji, 8) imię męskie, 9) arcyksięga u starozakonnych, 10) adwokat francuski, sprawca upadku Żyrondystów lub skaleczenie (wspak).

*

OSIEM CYFR:

Posługując się ośmioma cyframi: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, i pomagając sobie znakami dodawania i odejmowania należy otrzymać setkę. Cyfry można łączyć w liczby.

SZARADA

Codziennie rano, gdy idę do raz-dwa
spotykam w drodze wciąż te same twarze.
Zdaje się, że i ja nie jestem im obca,
bo coś nam nawzajem uśmiechnąć się każe.
Bo życie ze sobą tak ludzi cztery-pięć,
że z obcych czyni trochę sobie znanych,
a także cała. Każdy z tych znajomych
też bowiem chodzi do raz-dwa jak i ja.
Pod pachą teczka, w niej pióro, trzy-cztery,
papiery, śniadanie i inne. Gdy mnie mija
niejeden z nich — czasem dwa-pięć spiekę,
kroku przyśpieszam, ściskam mocniej tekę
i idę z uśmiechem. Lecz wnet cała sucha
zgasi mój uśmiech i przytłumi ducha.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr. 21.

Figielki szaradowe: fabryka, Polesie, magnat.

Piramida: a, Ra, rak, krab, barka, baraki, karabin, karabiny.

Siedem osób: 5040.

Zadanie matematyczne: Ojciec liczył 50 lat, matka 45, syn starszy 25, syn młodszy 20.

Wizytówka szachowa: Wojtek Non; konwojent.





ŚWIĄTYNIA AIMEE McPHERSON

Tylko w Hollywood można sobie wyobrazić taką kobietę jak „ewangelistka" Aimee McPherson. Ma ona własną świątynię, ogromny budynek, który jest pół świątynią pół cyrkiem, ma własną radiostację gdzie pomiędzy wieżami nadawczymi obracają się nieprzerwanie dwa olbrzymie koła z jednej strony czerwone z drugiej niebieskie mające być znakiem wybawienia. Co sobotę wieczór podczas nabożeństwa świątynia tej magiczki pełna jest ludzi oczarowanych jej głosem i wybitną sztuką aktorską. Wpływ jej na ludzi, na ludzi amerykańskich jest zrozumiały. Nieodzowną częścią nabożeństwa do pani Aimee McPherson są t. zw. Angelus-girlsy, które odpowiednio ubrane tańczą, śpiewają, gestykulują i wyczyniają nawet sztuki akrobatyczne, czyniąc wszystko to z radością, na cześć swej mistrzyni Aimee McPherson.

Fot Ass. Press